ROZMAITOŚCI.

We Czwartek   Nro. 95.   22. Sierpnia 1822.

Podróże Jana Ludwika Burckhardta w Nubii, ogłoszone po iego śmierci przez towarzystwo afrykańskie.

(*Ciąg dalszy.*)

Przez ciąg przebywania swego w Syryi, zwiedził Pan Burckhardt Palmyrę, Damaszek, Liban, Anti-Liban i Hauran (Auranitis), okolicę bardzo mało dotąd znaiomą. Nakoniec w Lutym 1812. wyiechał z Alepu do Kairu, przez Damaszek, Tiberiadę, Nazaret, wschodni brzeg Jordanu, okolice położone na wschód i południe względem morza umarłych, dolinę Araba i pustynią El-Tyh. Zamiarem iego było zabawić kilka miesięcy w Stolicy Egiptu, dla oswoienia się z dyalektem i sposobem życia mieszkańców tego kraiu, tak różnych od dyalektu i życia Syryyczyków, i zabrać się potém z piérwszą karawaną, któraby szła do Fezzanu. Nieszczęściem, przeszło lat kilka, i nie zdarzyła się żadna karawana fezzańska. Zmuszony do odłożenia głównego przedsięwzięcia swego, korzystaiąc z czasu, udał się w górę Nilu do Dongoli; zapuścił się w głąb Nubii aż do brzegów Astaboras, przez pustynią Suakin, dla dostania się na brzegi morza czerwonego, i puszczenia się z tamtąd do Arabii dla odwiedzenia mieysc świętych. Mówił naówczas tak dobrze ięzykiem arabskim, i tak sobie przyswoił zwyczaie wschodnie, że przez cały ciąg bytności w Mece, nikt go za Europeyczyka nie wziął. Basza egiptski, Mohamed Ali, który miał naówczas główną kwaterę w Tayf, na wschód Meki, i któremu nie zupełnie były tayne związki Pana Burckhardta z Anglią, chcąc go dnia iednego doświadczyć, posłał dwóch uczonych doktorów prawa muzułmańskiego, dla wybadania: czy zna Koran? a skutkiem tego badania było, iż obadway doktorowie powrócili od niego przekonani, że był nietylko prawdziwym, ale i głęboko uczonym Muzułmanem. Przedsięwziął podróż do Meki po większéy części dla nabycia prawa noszenia tytułu Hadżi, z czego spodziewał się wielkiéy pomocy w podróżach swych wewnątrz Afryki. Na nieszczęście, przypłacił bardzo drogo doświadczenie i znaiomość, nabyte pod czas bytności swéy w Arabii: albowiem niezdrowe klima téy krainy miało bardzo szkodliwy wpływ na iego zdrowie. Podróże, o którycheśmy wspomnieli, odbywał Pan Burckhardt w latach 1813, 1814, i piérwszéy połowie 1815. Za powrotem do Egiptu, z powodu stanu zdrowia, potrzebuiącego wielkiéy troskliwości, udał się na kilka miesięcy do Alexandryi, gdzie upały letnie nie są tak wielkie iak w Kairze. Na początku 1816, ziawiło się morowe powietrze w ostatniém z tych miast; nie chcąc się zamykać, iak czynią w podobnym przypadku Frankowie, ani też narażać niepotrzebnie życia, Pan Burckhardt obrócił ten czas na zwiedzenie półwyspu góry Sinai, i przebywał

)(

przez kilka miesięcy wpośród Arabów Beduinów, do których nigdy nie zachodziło powietrze. Byłato ostatnia iego podróż. Za powrotem do Kairu, w Czérwcu 1816, aż do Października 1817, mieszkał ciągle w stolicy Egiptu, i zaymował się układaniem pamiętników swoich wędrówek, oraz innemi pracami, do dalszych podróży. Nakoniec w lecie 1817, powziął nadzieię uskutecznienia swego przedsięwzięcia. Dowiedział się, że między pielgrzymami, którzy w roku tym udali się byli do Meki, znaydowała się gromada Mogrebinów, czyli Afrykanów zachodnich, którzy zamyślali powracać do swéy oyczyzny przez Kair i Fezzan; spodziewano się, że Karawana ta wyydzie z Egiptu w miesiącu Grudniu. Ciesząc się, że w końcu nadeszła chwila, w któréy zbierać będzie owoce z nauk i prac swoich przygotowawczych, czekał tego wyiazdu z niecierpliwością. Na początku Października, dostał gwałtownéy dyssenteryi. Pomimo usilnych starań doktora Richardson, lékarza angielskiego, który podróżował z Lordem Belmore, choroba nagle się wzmagała. Dnia 15 Października, czuiąc Pan Burckhardt coraz większe osłabienie sił, i nie ukrywaiąc przed sobą niebezpieczeństwa, kazał prosić do siebie Pana Salt, jeneralnego konsula angielskiego, i podyktował mu ostatnią swą wolę, z umysłem spokoynym i oddaniem się na wolą Opatrzności: westchnął tylko wspominaiąc o podróżach, które zamierzył był odprawić; a wzruszenie iego było widoczne, kiedy obowiązywał Pana Salta, aby doniósł matce iego o śmierci syna, i że ostatnia myśl iego o niéy była. Ścisnął potém za rękę Pana Salta, iakby na znak ostatniego pożegnania, i żądał zostać sam ieden. W sześć godzin po téy rozmowie oddał ducha, i został, stosownie do swego żądania, pochowany iako Muzułman, sposobem odpowiadaiącym poważeniu, iakiego doznawał u mieszkańców tego kraiu.

Tak więc zakończył się nader krótki zawód Pana Burckhardta. Łącząc odwagę z roztropnością, zapał z rozsądkiem, posiadał to wszystko, cokolwiek było potrzebném do przezwyciężenia trudności, nieodłącznych od podobnego przedsięwzięcia; a śmierć iego powinna wzbudzić żal w uczonych, równy żalowi Towarzystwa afrykańskiego, które czuie, iak mu trudno będzie nagrodzić taką stratę.

Redaktor wiadomości, z któréy mamy powyższe szczegóły, uwiadomił nas, że Towarzystwo afrykańskie, po wydaniu podróży Pana Burckhardta w Nubii, zamyśla także ogłaszać ciekawe iego postrzeżenia w Syryi, Palestynie i Arabii. Dodaie tenże Redaktor, że, iako wydawca opisania podróży zawartych w księdze, która nas teraz zaymuie, pozwolił sobie poprawić niektóre omyłki stylu, i zbliżyć stosowne do iednegoż przedmiotu postrzeżenia; ale postanowił, iak naymniéy odmieniać, a nadewszystko, zachować uwagi i wyrażenia autora w zupełnéy oryginalności.

Podróż wzdłuż brzegów Nilu, z Assuan do Mahaas, na granicy kraiu Dongola.

Zwiedziwszy wiele sławnych rozwalin doliny Nilu, mówi P. Burckhardt, przybyłem, około połowy Lutego 1813 do Esné, ostatniego ze znacznieyszych nieco miast górnego Egiptu. Zamiarem moim było, iśdź w górę Nilu, tak daleko, iakby tylko można, bez narażenia się na oczéwiste niebezpieczeństwo. Zatrzymałem się przez tydzień w Esné, iużto dla wywiedzenia się o stanie obecnym rzeczy w Nubii, iuż dla postarania się o listy zaletne do kraiu, który zwiedzać miałem: co tém potrzebnieyszém dla mnie było, że dany mi od Baszy Egiptu firman, pisany w ięzyku tureckim, nie mógł bydź przydatnym w Nubii, gdzie ięzyk turecki nie iest znaiomy. Rządca czyli

gubernator Esny, Hassan Bey, rodem z wyspy Cypru, raczył mi dać dobry list zaletny do trzech synów Soleymana Kashefa, który rządzi teraz Nubiią, i miałem przyczynę rozumieć, że przemożność Mohammeda Ali, nada wagę rekomendacyi iednego z przednieyszych iego urzędników. Wszakże obiecywałem sobie więcey ieszcze po listach, danych mi od domu Habaterów, piérwszych kupców w Esné, którym polecił mię ieden z moich przyiaciół z Kairu. Kupcy ci, zaymuiący się sprawami Xiążąt nubiyskich w sporach ich z Baszą Egiptu, i łączący z wielkiemi bogactwy godność szeryfów, czyli potomków proroka, mieli wielką wziętość, i wdanie się ich iest nader ważne dla wędrowników i kupców, zwiedzaiących Nubiią.

Po cztérech dniach drogi, przybyłem z Esné do Assuanu, położenia naypięknieyszego w całym Egipcie: ale którego starożytności nie zasługuią bynaymniey na tak szumne pochwały, iakie im niektórzy podróżuiący dawali. W Assuan, Aga, któremu Hassan Bey mie polecił, postarał się dla mnie o przewodnika do Derr, rezydencyi Hassana Kashef, iednego z naczelników Nubii: byłto stary Arab, rodem z Nubii, który zgodził się za iednego piasta hiszpańskiego, towarzyszyć mi przez 140 mil. Dnia 24 Lutego puściliśmy się razem w drogę; iechaliśmy na dwóch dromaderach, które kupiłem w Esné za 22 funt. szterl. miałem na sobie długą błękitną suknią, thaband zwaną, zwyczayny ubiór kupców górnego Egiptu, a cały sprzęt móy podróżny składał się ze strzelby, pałasza, pary pistoletów, worka z żywnością, i heram czyli płaszcza wełnianego, który mi służył w dzień za kobierzec, a w nocy za nakrycie.

24 Lutego 1813. — Opuszczaiąc Assuan, uyrzałem przestrzeń, mogącą gmieć do trzech mil obwodu, okrytą robowcami, w których spo czywa wielu świętych, czczonych od Turków, i odwiedzanych przez nabożnych ze wszystkich prowincyy egiptskich. Na wielu nagrobkach kamiennych są napisy kuficzne, niezgrabnie ryte i dosyć świéżéy daty. Prawie o milę od tych grobów, zaczyna się mur ceglany, o którym Dénon wspomina, a który ciągnie się przez równinę piasczystą, aż do saméy prawie wyspy Philoe, i nazywaią go Hayt el Adżur. Kroiowcy utrzymuią, że wystawiony iest od iakiegoś Króla Adżura, i że początkowie stanowił iednę ze ścian wielkiego kanału, ale rozumiém raczéy, że w czasach, kiedy się prowadził bardzo znaczny handel między Syeną a Philoe, mur ten zasłaniał drogę od napadu Beduinów zachodnich. Słupy granitowe, przy drodze stoiące, są w wielkiéy części okryte napisami hieroglificznemi. Przybywszy naprzeciw wyspy Philoe, nie znalazłem żadney łodzi do przewozu; musiałem więc tego razu przestać na przypatrywaniu się zdaleka osobliwościom, iakie w sobie zamyka. Mała wioska naprzeciw Phiole położona, nazywa się Birbe, i tworzy granicę Egiptu. Na południe Birbe, zaczyna się ziemia xiążąt nubiyskich, do którey i Philoe należy. Mieszkańcy okolic Katarakty, są pokoleniem ludu, umysłu bardzo nieuległego; wielu ich mieszka na wyspach nilowych, i żyie szczególniéy z rybołostwa. Za Birbe oddala się droga od rzéki i przerzyna pasmo gór, złożonych z syenitu, feldspatu czerwonego i rozmaitego granitu, z których ieden, koloru różowego, iest wielkiéy piękności. Zbliżywszy się potém do Nilu, stanąłem w wiosce Sak el Dżemeł, i przenocowałem w domu Szeika: w tém mieyscu iadłem piérwszy raz potrawę kraiową, która była przez pięć tygodni zwyczaynym dla mnie pokarmem. Byłto placek płaski, bez drożdży i źle upieczony, z tak nazwanego dhurra, gatunku zboża bardzo drobnego, podobnego do prosa, znaiomego w Indyiach zachodnich, pod imieniem żyta gwineyskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rzeczy rozmaite.

Z Kobylanki, (Cyrkułu Jasielskiego.) Dzień 12ty Maia roku tego, w tey okolicy iednym osadom z gradobicia, drugim z ulewów, innym z wichru i nawalnicy, stał się szczególnieyszą, dotąd niesłychaną i okropną widownią potężnéy w swoich skutkach natury; mianowicie, w Zagorzanach iedney do Hrabstwa Kobylańskiego JJ. WW. Wielopolskich należącey włości —... Tu w tym dniu natura w powietrzokręgu dała się uczuć prawie z wszystkich swoich dla ziemian nayszkodliwszych pocisków —... Już o pierwszey popołudniowey godzinie zdawała się zapowiadać wiosce tey cios okropny, kiedy ciemnobłękitne straszne chmury na zachodzie w wielkiey obszerności pokazywać, i z ciągłym grzmotem tu zbliżać się zaczeły. — W tey nadzwyczayney trwodze mieszkańcy tuteysi rozstrzygnienia losu z niecierpliwością całych trzy godzin oczekiwać musieli. Dopiero o 4tey godzinie bałwan iakiś wichrowy czarny (była to tak zwana trąba powietrzna) iakby poprzednik i poseł tuż tuż nastąpić maiącego wielkiego nieszczęścia z naywiększą szybkością pada niby z obłokow na dół, i znowu w iedney minucie podnosi się w górę. —.. W tym momencie chmury dawniey nieznacznie tu się zbliżaiące, teraz zaczęły z naywiększą szybkością a większem ieszcze przytomnych podziwieniem okropnie iakby walczyć między sobą; lecz niestety! razem i ogromnym tu rzucać gradem z początku w kształcie kurzego iaia, potym iakby ośmiołutowemi czworograny —... Tu dopiero ostatnia wszystkiemu zdawała się dobiiać godzina! brzęk okien, gruchotanie dachów naymocnieyszém gontem okrytych, zniweczenie drzew owocowych i wszystkich ziemiopłodów, okropne błyskawice, grzmoty ustawicznie biiących piorunów, płacz dzieci, rozpacz młodych, ięki i narzekania starych, to wszystko w naywyższą i nayoboiętnieyszego człowieka wprawiało trwogę i odurzenie. —

Nie dosyć na tem, nadzwyczayny wicher, (trąba powietrzna) iakby czarny tuman między lasem i wsią wszczęty, a w wysokości naywyższey wieży kościelney od zachodu ku wschodowi poniżey kościoła tuteyszego lecąc, naprzód uderzył na odosobniony od wsi domek, z którego w mgnieniu oka dach z powałą zrzuciwszy, drugi dom o dwadzieścia sążni odległy rozerwał, i wielką wierzbę powalił, wziąwszy zaś cokolwiek uboczny kierunek od małego ku wielkiemu wschodowi, napadł na 14 domów i stodoł wieyskich, i takowe w momencie zniszczył, a ieden dom lubo całkiem, bez naymnieyszego iednak ludzi w nim przy piecu stoiących uszkodzenia, z przyciesiami wywrócił, daley na dom kowala uderzył, ten rozerwał, i wóz nowokuty porwawszy w powietrze, na pańskie zaniósł niwy, z którego porozrzucane koła dopiero dnia następniącego znalezionemi zostały — natarł potém tenże wicher na folwark Jaśnie Wielmożnych Hrabstwa Wielopolskich, i tam z pomieszkania ekonomicznego połowę dachu, ze szpiclérza cały, z folwarku połowę, ze staien całkiem zerwał i te zruynował zupełnie, zabiwszy dwie sztuki stadniny — w gumnie zaś stodoły, między któremi iedna była nowa, z murowanemi filarami, zupełnie zburzył — daley co tylko napadł, nic się mocy iego nie oparło; stoletne lipy, iako też odwieczne dęby, w iedney powalił minucie, tym sposobem 30 morgów lasu z białą od gradu zrówał ziemią, z początku poiedyńczo tylko waląc drzewa, a potém i całe naraz kładąc morgi, a na dobitek, ażeby iuż pokonane od niego zawady, i z tychże iuż na ziemi leżące szczątki, całkiem nawet nie znaydowały się na powierzchni ziemi, nastąpiła wielka ulewa, która to wszystko a omało, że i niektóre domy wraz z ludźmi w bezdenną powodzi nie pochłonęła przepaść. Po uciszeniu się tey okropney burzy, i wytrzymancy tey niesłychaney klęsce, niemogła się ieszcze tych nieszczęśliwych mieszkańców nader strwożona uspokoić wyobraźnia: porozrzucane domki iedyna ich schronienia pociecha, zniweczone ziemiopłody, cała ich nadal utrzymania się nadzieia, zruynowane łasy, naylepsza warstwa uprawney ziemi z wodą zabrana, a ci nieszczęśliwi pozbawieni swoich chatek i sposobu do dalszego pożycia w niepokonaną wpadli rozpacz, wziąwszy sobie na uwagę do zupełnego swego nieszczęscia i całkowitey ninieyszey zguby swoiéy, przyczyniaiący się ieszcze na około siebie głód, a lubo z dobroczynney łaski i oycowskiey pieczołowitości JWgo. Dziedzica swego podług możności doznali wsparcie, toć iednak są bez nadziei na przyszłość uchylenia się od niego dla małego w tym roku spodziewanego zbioru! Oby Naywyższy Rządca świata zachował na potém ród ludzki od podobnych i wielu razem nań skupiaiących się ciosów! — Na każde wspomnienie tego okropnego dnia i zdarzenia, drzy dotychczas ieszcze od strachu nietylko każdego tego nieszczęśliwego, ale i naynieczulszego obcego człowieka serce —... Tak więc ci nieszczęśliwi wieśniacy walcząc teraz ustawicznie z przemagaiącą ich rozpaczą, tę nayprzykrzeyszą życia swoiego koley niczém innem, iak tylko iedynie świętą sobie osładzaią religią, w tey bowiem, iako w nayczyścieyszém wewnętrzney spokoyności źródle czerpaią oni, ile tylu dolegliwościami znużeni iedyną życia swoiego ochłodę, spuszczaiąc się zupełnie i słusznie na naywyższą Twórcy swego sprawiedliwość wszystkie i naymnieysze cierpienia ludzkie, ieżeli nie w tém, to w drugim pewnie nadgradzaiącą życiu.

W Kobylance dnia 30. Lipca 1822

Franciszek Bieliński,
Reprezentant Dominikalny.

Z Warszawy. W Trzebieniu w powiecie Kozienickim w dniu 16 b. m. gwałtowny spadł grad wielkości orzecha włoskiego, i przy nayokropnieyszey burzy w przeciągu kilku minut, na ćwierć łokcia okrył ziemię, zabudowania włościańskie poobalał, odwieczne drzewa powywracał, a co naysmutnieysza, iż nadzieię całorocznych prac rolniczych w iednym kwandransie zniweczył. W chwili tey przerażaiącey burzy, piorun w mieszkanie dworskie uderzył, cały dom płomieniem okrył, przebił ścianę z obiedwóch stron szabrowaną, napełnił pokóy kłębem ognia, i przez wydarcie okna na powrót wyleciał. Szczęście w nieszczęściu, gdyż obecnemu właścicielowi, przed tą nawalnicą schronionemu, i dwom innym osobom, choć przy otwartych drzwiach w drugim pokoiu, prócz zagłuszenia i zarzucenia wapnem i cegłą, nietylko nie szkodził, ale nawet żadnego metalu nienaruszył, nie niezapalił, i nad przebicie ściany i wydarcie okna, żadnego śladu nie zostawił.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.